Nr. 24. Lwów, dnia 10. sierpnia 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary): rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski.

Na wystawie obrazów.



— Patrz, jak ten Bazgralski nakłada dużo farby w swoich obrazach..
— Moja kochana, nic dziwnego. W życiu tak zawsze musi cienko spiewać, że choć na płótnie pozwala sobie na ten zbytek..

Od ręki.

═ Z przemysłu krajowego.

Nasz przemysł fabryczny w Galicji, nie da się zaprzeczyć, w ostatnich czasach zrobił odznaczające się postępy. Wśród przemysłowców polskich, znaleźli się ludzie dzielni. fachowo uzdolnieni, energiczni i pracowici, którzy zbadawszy bliżej zagranicą warunki i tajemnice fabrycznego przemysłu, nauczywszy się dużo, przynieśli do kraju wiedzę praktyczną, oraz doświadczenie i zastosowali to we własnych, przez siebie otworzonych zakładach. Do takich właśnie zakładów, należy założona na wielką skalę fabryka maszyn i narzędzi wiertniczych, oraz zakład budowy wagonów, p. Kazimierza Lipińskiego w Sanoku. Fabryka ta zajmuje pierwszorzędne miejsce w rzędzie krajowych fabryk, przewyższając nawet inne dokładnością technicznego wykończenia, bogactwem materjału i środkami sił robotniczych, którymi rozporządza Tego rodzaju zagraniczne fabryki niczem nie przewyższają pracowni i warsztatów fabryki pana Lipińskiego w Sanoku, a pod wieloma względami ustępują jej, bo pan Lipiński znając dokładnie warunki naszego przemysłu, umie się do nich zastosować i w odpowiedni sposób zużytkować wszelkie wynalazki i postępy w mechanice i przemyśle fabrycznym. Fabryka pana Lipińskiego zajmuje stale paruset robotników i nie ma ulepszenia, w największych podobnych fabrykach zagranicznych, którychby on do siebie nie wprowadził i nie stosował. Doprowadził on do tego stopnia rozwoju swój zakład, że generalna dyrekcja kolei państwowych w Austrji, zamówiła w fabryce pana Lipińskiego większą ilość towarowych wagonów dla galicyjskich linji, czego dotąd żadna fabryka nie otrzymała. Właściciel tej fabryki w Sanoku, jest w całem znaczeniu tego pojęcia gruntownie wykształconym inżynierem — mechanikiem, połączywszy wiedzę i naukę z praktycznością i bezwzględną rzetelnością. W wykonaniu swoich zobowiązań może on służyć za wzór, a we wszystkiem, co wypuszcza ze swojej fabryki, chodzi mu nietylko o zysk godziwy, lecz o honor i dobrą sławę swojego zakładu. Stojąc na czele niezwykle licznego personelu pracowników, wymagając od wszystkich ścisłego wypełniania swoich obowiązków, jest on wyrozumiałym i zacnym chlebodawcą — to też otacza go ogólna miłość i bezwarunkowe zaufanie. Dobrobyt i wygoda dla robotników, przy wzorowej karności i porządku, są w fabryce pana Lipińskiego przestrzegane na każdym kroku — jednem słowem, zakłady fabryczne w Sanoku pana Lipińskiego, przynoszą zaszczyt przemysłowi polskiemu, a my poczytujemy sobie za obowiązek podnieść publicznie zacną i pożyteczną pracę w naszem gospodarstwie krajowem.

= Reklama dla wystawy w Chicago...

Yankesi o tem głównie myślą teraz, jakby zbliżającej się wystawie swojej w Chicago jaknajwiększą zrobić reklamę. Obecnie głoszą naprzykład, że wystawę otworzy prawdziwy potomek Kolumba, Markiz Veragua, zamieszkały w Madrycie. Ponieważ jednak szanowny reprezentant rodu Kolumbowego jest już w tak podeszłym wieku, że bez narażenia życia swojego nie mógłby odbyć podróży do Ameryki, więc aktu owego otwarcia dokona nie ruszając się z miejsca w Madrycie, przez pociśnięcie guzika, który w tejże chwili wprawi w ruch wszystkie maszyny w Jackson Parku. Ten guzik sam jeden wart byłby wszystkich wystaw europejskich i amerykańskich razem wziętych, gdyby nie był perłą — humbugu amerykańskiego.

= Nowe stowarzyszenie.

Przed kilkoma miesięcami, w północnym departamencie Francji, zawiązało się stowarzyszenie, rodzaj bractwa. czy syndykatu, które pod nazwą: *„Notre Dame de l'usine"*, wytknęło sobie za cel zajęcie się dolą robotnika, a którego główne kryterjum stanowiło to, że inicjatywa do niego wyszła od chlebodawców. Robotnik przystępujący do towarzystwa, zobowiązuje się do życia moralnego i religijnego, a wzamian za to otrzymuje jego opiekę moralną i materjalną. Należący do tego właściciele fabryk, związani ze sobą rodzajem syndykatu w dobrem tego słowa znaczeniu, wywierają nacisk na innych pracodawców, celem wyrobienia jak najlepszych warunków pracy dla robotników, którzy za to zrzekają się prawa do bezrobocia. Ostatecznym zatem celem stowarzyszonych jest, obok poprawy bytu robotnika, usunięcie, a przynajmniej złagodzenie przesilenia socjalnego, którego groźna sylwetka występuje coraz wyraźniej, na zachodzie, z pośród mgieł jutrzejszego zarania.

= Modlitwa Wiktora Hugo.

Francuski poeta Hugo, którego wielu ogłosiło niesłusznie ateuszem, tak pisał w liście do żony o bytności w jednym z kościołów: „Widziałem biedne kobiety, żony majtków, które klęcząc modliły się za mężów, rozrzuconych po morzach. Modliłem się i ja, wprawdzie nie zginając kolan, ani rąk nie składając, z głupią dumą czasów naszych, ale modliłem się z głębi serca za biedne kochane dzieci moje, żeglujące ku nieznanej nam przyszłości. B y w a j ą c h w i l e, w k t ó r y c h m o d l i t w a s p ł y w a n a m n i e s a m a. N i e b r o n i ę j e j w s t ę p u i d z i ę k u j ę z a n i ą B o g u".

= Siódemka.

Gdzieby też siódemki znaleźć nie można było?

Mamy 7 cudów świata. Lira ma 7 strun. Pod Tebami walczyło 7 bohaterów. Toż samo miasto miało 7 głupców, Grecja zaś cała 7 mędrców. O Homera walczyło 7 miast. Siedmiu persów szło w zapasy o koronę. Faraon śnił o 7 chudych i 7 tłustych krowach. Na Egipt spadło 7 plag. Salomon budował świątynię jerozolimską przez lat 7. Daniel siedział w jamie z 7 lwami. Nil wpada do morza 7 ujściami. Na 7 pagórkach stał Rzym starożytny, a panowało w nim 7 królów. Pogodę przepowiada 7 braci śpiących. Estetyka zna 7 sztuk wyzwolonych. Barwa tęczy z 7 kolorów się składa. Siedm dni ma tydzień. Któż nie zna 7 grzechów głównych i 7 uczynków miłosierdzia? Nawet miłość unosi nas w 7-me niebo i t. d. i t. d. i t. d.

= Smakołyki chińskie.

W ostatnim numerze londyńskiego miesięcznika „Ateneum", spotykamy artykuł p. Bentinek, poświęcony kucharstwu chińskiemu. Dowiadujemy się z niego, że kiedy n. p. w Europie mięso psa uważa się za niezdatne do jedzenia, w Chinach przeciwnie toczą psy na pokarm dla ludzi. Szczególniej bardzo poszukiwane są ślepe, ale tłuste małe szczenięta. Chińscy smakosze spożywają je oblane przyrumienionym olejem rycinowym. Koty również są uważane za przysmak, trzymają je na łańcuszkach, celem pozbawienia ruchu, by się prędzej i lepiej utuczyły. Ale najbardziej godne, jeśli nie zazdrości, to uwagi, że szczur zajmuje znakomite miejsce wśród chińskich przysmaków — obmyślono nawet po folwarkach sposób licznego wychowania tych zwierzątek przez stawianie szczurników. Wśród ścian i cegły umieszczają szeregi szklannych butli z szerokiemi szyjkami, tak umocowanych, że naśladują szczeliny, w których szczury lubią się gnieździć. W każdej takiej butelce wyrasta szybko nowa rodzina, a właściciel od czasu do czasu może obliczyć swój inwentarz i wybierać najtłustsze sztuki do zabicia. Para tłustych szczurów na rynku w Kantonie, lub innem wielkiem mieście Państwa Niebieskiego kosztuje przecięciowo 5 i pół franka. Dalej w szeregu przysmaków u Chińczyków spotykamy ropuchę — najbardziej poszukiwane są na targach żywione ryżem. Podawane są one na stół ze wszystkiem, podobnie jak u nas kwiczoły. Po ropuchach następują pająki, bez których żadna wykwintna uczta w Chinach się nie obejdzie. Poczwarki i gąsienice różnych owadów są zwyczajnym pokarmem ludności. Do zbytkowych potraw należą gniazda jaskółcze, a zwłaszcza ich część wewnętrzna, przejęta nawskroś, rodzajem lepkiej śliny jaskółek, której one używają przy budowie owych gniazd. Używane są one na zupę, a porcja jej w jadłodajniach chińskich kosztuje 20 franków. Mleka krowiego nie używają zupełnie, jakoteż masła i sera, zato mleko kobyle, ośle i wielbłądzie cieszy się wśród chińczyków wielkiem uznaniem. Mięso cielęce budzi u nich dziwny wstręt i nie mogą się wydziwić europejczykom, że ci takowe jedzą. Najpowszedniejszym pokarmem ludności jest ryż, który spożywają w rozmaity sposób przyrządzony. Na stołach bogaczy i mandarynów podają ryż czerwony, który jest niczem innem, jak zwykłem ziarnem zbutwiałem, przybierającem po ugotowaniu barwę różową. Ryż taki nazywa się mandaryńskim i pod karą śmierci nie wolno go wywozić poza granice państwa.

Życie w cieniu

Nowella przez

Karola Foley.

Z francuskiego tłumaczona.

(Dokończenie).

Ale to ona podziękowała, gotowa do wszelkich ustępstw, byleby zagoić ranę, zadaną próżności brata. Widząc tę pokorę, to ciągłe usuwanie się na dalszy plan, pewny, że nie będzie się nigdy przechwalała swemi radami dla przyćmienia jego chwały, poddawał się jej bez oporu. Wszystko przeglądała co przepisywał i żeby uszanować drażliwość poety, na tych kartkach, pełnych poprawek, które sama zawsze kopiowała, wyrobiła sobie charakter tak podobny do pisma Franciszka, że nawet on się mylił. W utworze tak przekształconym ginął ślad, co które z nich napisało. Marginel uważał to za rzecz naturalną i dzięki pyszałkowatości, zaślepieniu w sobie, odzyskał dawną fantazję.

Zbiór wierszy pod tytułem: »Fleur d'avril«, został wydrukowany. Kosztowała to 500 franków, gromadzonych powoli, sold po soldzie, przy szalonem przymnożeniu pracy dla Abelli, ale książka pojawiła się. Biedne te kwiaty kwietniowe, zawcześnie rozwinięte, kwitły i opadły w cieniu i ciszy, nie zatrzymawszy ani jednego przechodnia swą wonią słabą i delikatną. Później dzieło to zyskało wielkie powodzenie, ale wówczas Abella potrzebowała jeszcze całej energii, żeby uchronić brata od zniechęcenia.

Aby ożywić zamierające natchnienie we Franciszku, wysilała się na subtelne pochlebstwa. Codzień uczyła się nowego wiersza, który wypowiadała mu głosem nieco grubym i przytłumionym, ale dobrze cieniującym szczegóły i mającym dziwnie rzewne brzmienia. Zmyślała też pochwały przyjaciół, krewnych i uczennic swoich. Nieraz rzeczywiście, potrzebując nowej sukni, lub bielizny, oszczędziła na kilkunastu nędznych śniadaniach, przełkniętych na ulicy, pomiędzy lekcjami zbyt blizkiemi siebie, trzy lub cztery franki, żeby coś sprawić w miejsce najwidoczniejszych łachmanów; ale w ostatnej chwili, nie mogła nigdy oprzeć się temu szczęściu, by wejść do której ze znanych księgarni i głośno zażądać wierszy Marginela. Posyłała tę książkę jakiemu autorowi, lub krytykowi modnemu, którzy często składali u Franciszka swe karty, ku wielkiemu jego zdziwieniu i radości. Nazajutrz wracał do domu ucieszony i na progu już wołał:

— Wiesz, Abello, jeszcze jeden egzemplarz sprzedano w tym miesiącu!

— Widzisz, powoli idzie, ale zawsze idzie, odpowiadała z uśmiechem. Franciszek tak tryumfował cały dzień, że wieczorem bez żalu łatała przy świeczce odzież, której spodziewała się nie kłaść już na siebie.

Trwało to miesiące, długie miesiące. Kiedy Franciszkowi wysypywał się dopiero wąsik pod nosem, ona miała już siwe włosy.

Po owym tomie wierszy napisał powieść. Wieczorem, wśród gawędy, poddała mu do niej myśl, urywkami i tak nieznacznie, że tego nie spostrzegł. Nudne rozdziały napisała sama, inne przerobiła i z tego udręczenia, z tej niedoli, wyłoniła się książka rozumna, bardzo młodziencza i bardzo ozdobna. Wydawca, otrzymaszy zapłatę za pierwszy tom, domagał się jej i za drugi. Trzeba było szukać innego, znosić nieufność, a nawet pogardę. Po pierwszej porażce, Franciszek powrócił tak smutny i zgnębiony, że wzięła na siebie tę sprawę. Ona to wysiadywała godzinami w przedpokojach, ją to wypraszano potem za drzwi; ona to, ślepa na krzywe miny i głucha na obelgi, uparła się, zacięła i w końcu zdołała natchnąć swą gorącą wiarą nowicjusza-wydawcę, który jej dał przystęp do siebie. Któryż skąpiec trzymając w rękach skarb nieoceniony, był tak szczęśliwy, jak Abella z pozyskanej obietnicy.

Ale wszystko to zajmowało jej dużo czasu. Chociaż jak na skrzydłach przelatywała ulice i zdyszana biegała po schodach, spóźniała się ciągle na lekcje. Pokornie znosiła kwaśne wymówki, dotkliwe przekąsy, pogróżki, że kto innny ją zastąpi. Przyglądano się wzgardliwie jej bucikom zabłoconym, gderano, żeby nie walała dywanów, kazano jej wracać do słomianki i wycierać o nią nogi. Najokrutniejsi podejrzywali jej prowadzenie się, obejmowali lekceważącem okiem, które mówiło, że chętnie wyrzuciliby ją za drzwi. gdyby nie to, że tak nadzwyczajnie tanio daje l.kcje.

Ach, tak, była to nędza w owym czasie, prawdziwa nędza!

Ukazanie się powieści sprowadziło niejaką ulgę. Zysk był mały, ale zawsze był. Wydawca zgodził się na układ o sześć tomów. Czwartego sprzedał już przeszło tysiąc. Zwolna imię autora nabierało rozgłosu. Blady promień słońca pojawił się w mieszkaniu przy ulicy Jacob.

Wypadło to w samą porę, bo Abella była już złamana. Wieczorem zasypiała nad przepisywaniem i gdy poeta zasięgał jej rady względem jakiego trudnego ustępu, nie mogła zdobyć się na żadną myśl i była tak zakłopotana, jak on sam. Niecierpliwił się wtedy, albo ją gromił.

— Już nic nie usłyszę od ciebie, powiedz... Czyś się już wyczerpała?

Abella otrząsała się, usiłowała ożywić zagasłą wyobraźnię, lecz nadaremnie suszyła sobie głowę; nie zjawiał się żaden pomysł.

Tymczasem powieści sprzedawały się. Popęd był dany. Publiczność chwytała się na przynętę. Pieniądze płynęły do szuflady Franciszka, a on zacierał ręce, ona zaś nieboga, świadoma zarazem swej niemocy i konieczności sworzenia czegoś nowego, pogrążała się w rozpaczy. Na szczęście, Marginel położył koniec ekranom i lekcjom, nie przez litość nad nią, ale przez oszczędność. Już nie wystarczała jedna powieść do roku, żądano trzech. Potrzebował sekretarza, a któżby się lepiej wywiązał z tego zadania od Abelli, która znała naturę jego umysłu, była powiernicą jego myśli i z łatwością czytała najszybsze jego pismo.

Przystała na ten projekt z wdzięcznością. Pisać? Ależ to jej marzenie! I po kilku miesiącach życia bez ruchu, blada, z piersią na zawsze już zapadłą, lecz z duszą ożywioną radością, odzyskała dawny zapał i świeżość myśli.

Ubóstwiała teatr. Dlaczegoby Franciszek nie napisał jakiej sztuki, jednoaktowej na początek? Skrzywił się na to. Trzebaby mieć temat...

O, ona ma tematy! Opowiedziała mu jeden po drugim, gorączkowo. Ze wzgardą na ustach stawiał zarzuty, spierał się, nareszcie zrobił wybór.

— Tak, ten... kto wie.. może byłby niezły. Rozważę go...

I podczas kiedy rozważał, ona pisała sztukę pokryjomu, a potem tak mu ciągle kładła w uszy jej treść, że gdy dawała mu jej urywki, których nie potrzebował nawet wiązać z sobą, byłby przysiągł, że to jego utwór.

Sztuka ta, odegrana z wielkiem powodzeniem, przyniosła im dostatek.

Już nie malowała błękitną i zieloną farbą ptaka przeznaczonego na wywóz, zawsze tego samego i zawsze głupiego, ale w dżdżyste i mroźne wieczory, wychylona za okno do połowy ciała, psuła sobie oczy, wypatrując z natężeniem, na zakręcie ulicy, powrotu *małego*.

Utrzymanie stosunków koleżeńskich, pilne uczęszczanie do popularnych salonów, przytem ładny wąsik, wdzięk rozpieszczonego dziecka, dokonały tego. co zaczęła siostra. W czterdziestym roku życia Marginel był sławny.

Jego powieści sprzedawano tysiącami, trzy sztuki teatralne były na repertuarze, ale dopiero, gdy został przyjętym do Akademii, wybudował sobie dom. Żył w nim jak światowiec.

W tej chwili Chatry umilkł, gdyż fiakier zatrzymał się. Chcąc dowiedzieć się przyczyny spuściłem okienko i wychyliłem głowę. Marginel stał przedemną.

— Tak, to ja — rzekł. — Poznałem cię zdaleka, przez szybę i pozwoliłem sobie zatrzymać woźnicę. Chcesz pójść ze mną? Lękam się powrócić sam jeden do pustego domu. Samotność jątrzy mą boleść. Proszę cię, poświęć mi cały dzień.

Mówił to głosem błagalnym i ze słabym uśmiechem, pełnym smętnego wdzięku. Nie miałem odwagi wzbraniać się, uścinąwszy rękę Chatry'ego, który ciągle siedział wsunięty w głąb powozu, wysiadłem i kiedy fiakier oddalał się po śniegu, padającym zwolna, poszedłem z Marginelem.

Jęczącym gł osem biadał nad swem strapieniem, a ja, ścigany bladym obrazem takiej Abelli, jaką mi Chatry odmalował, odpowiadałem na to banalnie.

Dopiero w przedsionku jego domu odetchnęliśmy swobodniej. Zmęczenie, ciepła atmosfera pokoju, zaczarowana cisza całego mieszkania, zdawały się koić poetę.

Biedna Abella! Zdawało mi się, że widzę, jak się przemyka, jak się snuje, cicha i łagodna, nikła, prawie nieuchwytna, wśród kunsztownie i harmonijnie przyćmionych obić i mebli, blada i szara, wysmukła i oddalona, niby mityczna postać na starych, wypłowiałych gobelinach.

Pod wrażeniem wspomnień, zapaliwszy świecę różową w mosiężnym lichtarzu, dał mi znak, żebym wziął światło i udał się za nim. Wszedł na drugie piętro i otworzył drzwi do pokoju, którego progu może nie przestąpił nigdy w swem rozproszonem życiu modnego autora. Był to gabinecik z fajczarnią, wypchnięty w tył, od podwórza wązki, maleńki. Stało tam łóżeczko żelazne, komoda machoniowa i sekretarzyk w stylu cesarstwa — pamiątka rodzinna. Były to wydarte, zatłuszczone, popękane, zużyte szczątki z domku podmiejskiego, graciki bez wartości, lecz przypominające jeszcze nędzną przeszłość. Abella wszystko tam zgromadziła, wszystko uchroniła od poniewierki przez cześć dla wspomień. Jej pokój był dotąd owym dawnym pokojem, w którym mieszkała, będąc dziewczynką.

Stanąłem zdziwiony, że mogła tam żyć zamknięta tak długo, bez żadnych wymagań, czuwając tylko nad tem, żeby nowoczesny i przesadny przepych, panujący w całym apartamencie, nie dostał się do tej izdebki. Oświetliłem to łóżeczko i wyobraziłem sobie, że leży na niem szczupła, skurczona, tak mała, że pomimo siwych włosów nie dostaje nogami do końca pościeli.

Ze zdumionych oczu Marginela odgadłem, że żyjąc obok Abelli, nigdy nic nie wiedział o niej, że nawet w owe noce, kiedy się tak męczyła, cicha i samotna, nie przyszło mu na myśl zapukać do drzwi, żeby ją ukołysać do ostatniego snu.

Widząc mnie zadumanym przed posłaniem, na którem jeszcze było widoczne odciśnięcie kształtów maleńkiej nieboszczki, zdjęty ciekawością przystąpił poeta do biurka. Wstrząsnąwszy niem zlekka, otworzył szufladę i nagle cała posadzka została zasypana papierami zżółkłymi, które były tam wpakowane nerwowo, wtłoczone pod wpływem szarpiącego przeczucia ostatniej godziny.

— Cóż to? jakieś utwory Abelli — zawołał Marginel z kolosalną naiwnością, jeżeli to nie było komedją doskonale odegraną.

Nachyliwszy się, podniosłem pierwszą lepszą kartkę. Były to drobne literki, tak podobne do charakteru pisma Marginela, że gdyby nie opowiadanie Chatry'ego, myślałbym, że on je kreś ł. Miałem zacząć czytać te wiersze, kiedy Franciszek schwycił mnie gorączkowo za rękę.

— Zostaw to, zostaw — rzekł — Uszanujmy tajemnice tej biednej Abelli.

Początek frazesu zdradzał obawę, którą Chatry wytłómaczyłby aż nadto dobrze, ale ostatnie wyrazy były wyszeptane z tak bolesnem zgnębieniem, że wypuściłem kartkę z ręki. Zaczął wtedy wszystko zbierać i kłaść spiesznie do biurka. Świeciłem mu przy tej robocie i mimowoli, gdy się papiery przesuwały przed migotliwym płomieniem świecy, czytałem ukradkiem tytuły rozdziałów i poddziałów, których Mariginel nie mógł zasłonić przedemną. Jeden z nich »Fleur d'azur«, uderzył mnie, sam niewiem dla czego. Wszystko tam było: powieści, poezje, sonety i dramaty. I podczas kiedy począł układać te cenne papiery, mówiłem sobie, że Abella musiała wlewać w te utwory wszystkie tęsknoty swoje do miłości, cały zapał i młodzieńczość wyszydzanego natchnienia. Tak, to pewna, że płomień tlił się — i to piękny płomień — pod powłoką szarą i zwiędłą zrezygnowanej starej panny. Pomyślałem, że te zeszyty przemknęły mi się tylko przed oczami, jak sama Abella — spiesznie, tajemniczo, niby nie wyraźnie zarysowany sen. Jej utwory miały spać bez końca w głębi staroświeckiego sekretarzyka, jak spała przed tem tajemnica ich istnienia w sercu małej staruszki. Wszystkie te ładne rzeczy pozostaną nieznane; nawet po śmierci Abella odegrała swą rolę wiekuście zapomnianej...

Zgrzyt zamka wyrwał mnie z zadumy. Sekretarzyk został napowrót zamknięty. W cichym, wilgotnym pokoiku Marginel dreptał niecierpliwie i naglił do zejścia na dół. Podziękował mi w kilku słowach i pożegnał.

Zrazu oddaliłem się, ale ponieważ brzmiały mi jeszcze w uszach słowa Chatry'ego i ciągnęła mnie ciekawość, powróciłem i stanąwszy przed domem, zacząłem się weń wpatrywać. Za oknem przedsionka cień Marginela przechodził w tę i w ową stronę, gestykulował, wahający się, niespokojny. Potem świeca wbiegła aż na drugie piętro, oświetlając okna na schodach. Wtedy wszedłem na dziedziniec i spojrzałem w okno od mieszkania Abelli, odbijające jaskrawo od muru czarnego.

Dlaczego Franciszek wrócił do pokoju siostry?

* * *

W sześć miesięcy później nowy zbiór wierszy wyszedł z druku — zbiór zbytkownie wydany, z rycinami, podobny do drogocennej szkatułki, przeznaczonej do przechowywania skarbu. I rzeczywiście, skarbem były te poezje miłosne, śpiewające pod wpływem wiosennego upojenia. Powszechnie podziwiano Marginela...

W albumie.

Gdy wielkie dzieło zbudować chcesz,
Z wielkiej przyrody naukę bierz:

Cicho tlen skały zamienia w pył,
By grunt z niej pszenny dla ziemi był;

Cicho śle równik zdrój ciepłych wód,
By łagodziły bieguna chłód;

Cicho przebiega słoneczna treść,
By blask i życie dokoła nieść;

Cicho się cały obraca świat,
W krąg pierwoźródła miary i lat

Patrz na przyrodę, jak ona rób —
Rozmyślaj, pracuj i milcz, jak grób.

Wincenty Korotyński.

Ze Szczawnicy.

III.

Niejednokrotnie można się spotkać z zarzutem. że dzienniki krajowe zbyt optymistyczne drukują relacje o zdrojowiskach krajowych, w których jest wiele braków i publiczność nie ma tego, co mieć powinna. Zarzut to niesłuszny już, choćby z tego powodu, że obowiązkiem patrjotycznym jest dziennikarstwa polskiego, zachęcać publiczność do odwie-

*

Pomyliła się...



— Mężu, mężu, patrz, co się stało z włosami naszej kucharki...
— No, nie dziwnego – myślała, że to olejek na wzmocnienie włosów, a to poprostu klej stolarski...

dzania krajowych zdrojowisk, bo inaczej, przy ich całem bogactwie natury, nie rozwiną się i szwankować będą na wielu punktach. Trzeba też i to nadmienić, że pretensje kuracjuszów są, w ogóle, przesadzone i zwykle tak bywa, że ślusarz zawini, a kowala wieszają. Tak się stało w tym roku w Szczawnicy. W restauracji skarżą się na jakieś nadużycia kelnera — zamiast tedy tego kelnera pociągnąć do odpowiedzialności, jeśli jest za co, zamiast zmyć głowę właścicielowi restauracji za to, że to, a to jest złe — walą w zarząd zdrojowy, pragnąc niemal, aby dyrektor zakładu obwąchiwał każdy talerz, który kelner gościowi z potrawami niesie i stał przy rachunku, gdy płaci za to, co zjadł. — Rzeczywiście, w Szczawnicy daje się czuć bardzo brak miejsca, gdzieby się mogło skupiać życie towarzyskie. Brakowi temu nie zaradzą ani reuniony, ani koncerta, ani bale, ani teatr. Takie stałe miejsce powinno być otwarte przez cały dzień — od 7 mej z rana do 10-tej wieczorem. Lokal na to powinien się znaleść w *domu gościnnym*, a w lokalu odpowiednio umeblowanym powinna się znajdować czytelnia, billard, kilka stolików do kart, szachy i fortepian; mały bufet z kawą, herbatą i zimnemi przekąskami, byłby także tam pożądany. Łatwo byłoby to urządzić, bo czytelnia już jest, acz niepotrzebnie gdzieindziej przeniesiona, fortepian także jest — więc tylko potrzeba drobnych rzeczy i stosownego lokalu, który przy teatrze, w tak nazwanym *domu gościnnym* dałby się bardzo łatwo oddzielić. Teraz np. wieczorem, około godziny 8-ej formalnie po kolacji niema co z sobą zrobić — spać zawcześnie, spacerować za późno, do znajomych iść także nie czas — jednem słowem, zaczyna się człowiek potężnie nudzić. Restauracje, ani kawiarnie nic tu nie pomogą, bo tam nie pójdą kobiety, a zresztą, knajpa będzie zawsze knajpą, czy obciągnięta w aksamity, czy też oprawiona w drzewo. Inny niedostatek Szczawnicy jest poważniejszy i daleko sięgający: teritorjum jej potrzeba rozszerzyć — jaśniej mówiąc, należałoby nabyć grunta od pojedyńczych właścicieli i wcielić je do teritorjum zdrojowego, uporządkowawszy takowe w sposób odpowiedni.

To się, jednak, tak łatwo uskutecznić nie da, a przynajmniej potrzeba na to dłuższego czasu — najprzód dlatego, że w tym celu potrzeba by porobić wkłady, a na to tak zaraz pod ręką pieniędzy nie ma, a powtóre, właściciele pojedyńczych parceli strasznie wysokie nakładają ceny wiedząc o co chodzi — a zmusić ich do przymusowej sprzedaży nikt nie ma prawa, bo Szczawnica nie jest własnością rządową i gdyby nią nawet była, to także rząd nie miałby prawa przymusowej sprzedarzy, bo to nie idzie rzecz o kolej, ani fortecę. Na powiększenie, zatem, teritorjum Szczawnicy, poczekać należy, a jeśliby przyszło do skutku wydzierżawienia jej, to w takim razie rozszerzenie teritorjum Szczawnicy byłoby daleko trudniejsze, bo pociągałoby za sobą komplikację z tego powodu, że do teritorjum tylko dzierżawionego przyłączyłyby się na czas grunta nabywane przez dzierżawców, a więc przy ekspiracji kontraktu dzierżawczego, trzeba by to wszystko albo rozdzielać, albo sprzedawać nowym dzierżawcom, lub wracającym w posiadanie właścicielom. Rozdział, nawet, kto wie czy byłby możebny?...

Mówiąc o powiększeniu zdrojowej Szczawnicy, należałoby koniecznie nabyć lasek od pani Szaleyowej na wzgórzu, ku zachodowi, urządzić do niego wygodną drogę, wysadzaną drzewami i opatrzoną ławkami — również, jak sam lasek odpowiednio uporządkować i ławkami obsadzić — byłby to prześliczny spacer dla kuracjuszów i ponętny dla zdrowia, bo lasek jest szpilkowy.

Należałoby też koniecznie zaprowadzić podwójną taksę: wyższą i niższą; pierwsza dawałaby lepsze przywileje, jak druga, a przez to oswobodziłoby się czystą i wykwintną publiczność od brudnych chałatowców żydowskich.

Brak wodociągów, daje się także czuć w Szczawnicy, a urządzenie, w ogóle, wychodków, pozostawia bardzo wiele do życzenia, o kanalizacji, nie mówię już, bo ta na długo jeszcze będzie w Szczawnicy — marzeniem.

W tym roku stało się zadość religijnym potrzebom kuracjuszów i niekuracjuszów: poświęcono nowo zbudowany kościoł. Poświęcenia dokonał ksiądz arcybiskup Hryniewiecki, który umyślnie w tym celu przybył z Krynicy. gdzie bawił na kuracji. Znakomite pod względem formy kazanie, które wypowiedział w czasie nabożeństwa po poświęceniu, ksiądz Załęski z Krakowa, zostanie na długo w pamięci słuchaczy...

Oddawna stałym gościem i obywatelem Szczawnicy, jest p. Szubert, właściciel zakładu fotograficznego z Krakowa, posiadający również w sezonie letnim piękny zakład fotograficzny w Szczawnicy. Pan Szubert dokonał zdjęć fotograficznych prześlicznych okolic Pienin, innych okolic Szczawnicy, oraz Zakopanego. Są to wspaniałe albumy dokładnie i z artyzmem wykonane — prawdziwa ozdoba illustracyjna salonowa, pełna dzikiego wdzięku. W tym sezonie zakład pana Szuberta wykonał przepyszny widok całej Szczawnicy i osobny karton przedstawiający nowo zbudowany kościół. Powiedzieliśmy wyżej, że p. Szubert jest obywatelem Szczawnicy — posiada on, bowiem, swój dom i kawał przytykającego do niego gruntu, z którego część odstąpił zakładowi na urządzenie jednej ze spacerowych dróg. Rzadko też kto pokochał tak tę przepiękną i tryskającą zdrowiem Szczawnicę, jak p. Szubert i rzadko kto, tak ją zna i tak odczuwa jej potrzeby, jak on. Mogą sobie mówić, co chcą, ale faktem pozostanie, że Szczawnica tak jest bogato uposażona od natury pod względem klimatycznym i zdrowotnym, że przy małych wkładach, znajomości, staranności i dobrej woli, może się w bardzo krótkim przeciągu czasu stać jednem z najpiękniejszych i najzdrowotniejszych zdrojowisk w Europie. To nie ulega najmniejszej wątpliwości!

Należy zanotować, że na Miedziusiu przybyła wielka i pierwszorzędna restauracja pana Aleksandra Jałoszyńskiego, znanego kuchmistrza z Warszawy. Restauracja ta dopiero od lat trzech znajdująca się w Szczawnicy, pozyskała wziętość i uznanie u publiczności. Pan Jałoszyński poddał swój zakład kontroli lekarskiej, której drobiazgowo dokonywa dr. Kołączkowski —nietylko więc rzetelność i fachowa znajomość właściciela restauracji, lecz i lekarska opieka, daje zupełną rękojmię, że potrawy są czysto, zdrowo i pożywnie przyrządzone. Uczciwa, zatem, praca p. Aleksandra Jałoszyńskiego znalazła, jak się, zresztą, należało spodziewać, powodzenie i życzliwość tak, że szczególniej w dnie pogodne, nietylko mieszkańcy Miedziusia, lecz z górnej Szczawnicy, masy kuracjuszów podążają do wspaniałego miedziuńskiego parku, do Jałoszyńskiego, aby pokrzepić się na ciele i ma się rozumieć, na humorze, bo jak żołądek pusty, albo opakowany złem jadłem, to Magdalenka i Józefinka, animuszu nie dodadzą — to darmo.

„Czas do domu, czas — ugościli nas“ — takby i mnie należało zaśpiewać, bo kuracja moja na ukończeniu i niniejsze listy także skończyć się powinny. Cokolwiek bądź da się coś nowego powiedzić o Szczawnicy, pozostanie ona zawsze jedną z najpiękniejszych miejscowości w Europie i życzyć z całego serca należy, aby ręce ludzkie skorzystały z dobrodziejstw natury i, choć powoli, robiły to, co już tylko do nich należy...

Jeszcze słówko.

W tym roku część artystów krakowskiego teatru zajęła w Szczawnicy przybytek Melpomeny, pędząc twardy żywot, bo walczyć musieli z obojętnością kuracjuszów, za zasługę, jednak, poczytać im należy, że dobrym repertuarem wojowali, więc, jeżeli śpiewać musieli nie raz Tadeusza, śpiewali go... z honorem...

Dwa wieczorki humorystyczne znanego monologisty p. Artura Zawadzkiego, miały wcale dobre powodzenie, a p. Zawadzki serdecznie był oklaskiwany.

Wieczór teatralny, urządzony przez panią Siennicką i p Rygiera zgromadził liczną publiczność, która miała sposobność podziwiać subtelną grę nadobnej artystki i pełną zapału i szlachetności dykcję dzielnego artysty. Pani Siennicka jest artystką pierwszorzędną, nic więc dziwnego, że występ jej zainteresował tutejszą publiczność.

Koncert wokalny p. Bernharda barytonisty warszawskiej, lwowskiej, a dziś hamburgskiej opery, ze współudziałem panów Slawiczków również miał powodzenie — pan Bernhardt imponował swoim pięknym i obszernym głosem. Drugi koncert p. Bernharda został odwołany.

Odbyła się tu także loterja fantowa na dokończenie budowy kościoła, którą głównie zajmowały się piękne panie i temu przeważnie należy zawdzięczać, że ta loterja dała nie złe rezultaty.

„Reuniony“, równie, jak i bale, oraz zbiorowe wycieczki, nie miały w Szczawnicy powodzenia w tym sezonie, który w porównaniu do poprzednich, był zły, bo mało ludny. Na to złożyły się: niski kurs rubla, wieści o cholerze, ogólna ekonomiczna stagnacja i niepogoda przez czerwiec i lipiec panująca.

Daj Boże lepiej w przyszłym roku!...

Z krainy złudzeń.

Widzę, żeś piękna!... Wszak pierś twoją białą
Cudownym blaskiem zdobią pereł sznury...
Błękit swój niebo oczom twoim dało,
A najpiękniejsze zjawiska natury,
Wszystkie rozkosze, wszystkie czary wiosny
Zbiegły się w tobie w harmonji radosnej.

Widzę, żeś szczęsna!... Na strój ten bogaty,
Na te kamienie z blaskami cudnymi,
Przyroda dała najdroższe swe szaty —
I wszystkie skarby, wszystkie twory ziemi,
Pot pracy ludzkiej, łzy płynące marnie
I dreszcze zimna i głodu męczarnie...

Lecz mam widzenie, w którem duch mój marzy,
Że skarby swoje rozbiłaś na krocie —
Roztliłaś w płomień, co grzeje nędzarzy,
Te blaski w twoich djamentach i złocie!...
Widzę, jak cudem twa ręka ofiarna
Zmienia bogactwa na chleb i na ziarna...

Widzę, jak szczodrze swem szczęściem bez miary
Obdarzasz smutne córy tego świata;
Jak blaskiem oczu rozpraszasz mrok nocy,
Który z posępnem sieroctwem się brata;
Jak ducha swego skarbami wielkiemi
Chcesz dzielić wszystkich prostaczków tej ziemi.

Antoni Pilecki.

Teatr w Chicago.

W maju przyszłego roku Chicago otwiera podwoje swej olbrzymiej wystawy. Dziś już zajmuje wszystkich pytanie, jak wielki udział wezmą rozmaite państwa europejskie, w tej wielkiej wszechświatowej manifestacji przemysłu i sztuki. Najwięksi entuzjaści dają się słyszeć ze zdaniem, że stara Europa nie wyśle zbyt licznych zastępów do Nowego Świata.

Amerykanie odpowiadają na to spokojnie: „Nic to nie szkodzi. Będziemy sami i to nam najzupełniej wystarczy. Chicago podczas trwania wystawy, w najgorszym razie odwiedzi dwadzieścia milionów naszych rodaków“.

Obok wytworów przemysłu, obficie będzie reprezentowana i sztuka, a niezależnie od działów urzędowych rzeźby, malarstwa, rytownictwa i t. p., wystawie ma dodać świetności teatr.

Impresarjowie amerykańscy będą współzawodniczyć pomiędzy sobą milionami. Oto przykład: pp. Abbey i Maurycy Grau posiadają cztery teatra, w których przez czas trwania wystawy będą odbywać się przedstawienia równocześnie. Plan ich kampanii teatralnej, obliczonej na 150.000 fr. dochodów dziennie, przedstawia się, jak następuje: Największy teatr „Audytorjum“, wybudowany w r. 1889, posiadający 5.000 miejsc numerowanych i wyborną maszynerję, wydzierżawiony został przez wzmiankowanych impresarjów, pomimo, iż starało się o niego usilnie ośmiu konkurentów.

Przez cztery miesiące wystawowe, teatr ten dawać będzie pantominę, przeplataną prozą. Autorem jest p. Imre Kiralby, który napisał już balet, cieszący się wielką popularnością, p. t. „Wenecja“. Tytuł sztuki przeznaczonej na czas wystawy opiewa: „Ameryka“. Tutaj należy zaznaczyć, iż podczas wszystkich uroczystości wystawowych, teatra niejako w obowiązku muszą wystawiać sztuki, treść których obracać się będzie około odkrycia Ameryki i Krzysztofa Kolumba. Tego ostatniego, zwłaszcza, będzie można oglądać na każdej scenie, poczynając od najmniejszych. Pierwsze przedstawienie „Ameryki“ odbędzie się w dniu 17 kwietnia, t. j. na dwa tygodnie przed otwarciem wystawy. Wzmiankowany balet osnuty jest na historji Ameryki od Kolumba do naszych czasów i składa się z następujących obrazów: 1. Wylądowanie Kolumba na okręcie „Santa-Maria“. 2. Powrót Kolumba do Hiszpanii. 3. Bal na dworze Ferdynanda i Izabeli. 4. Wojna o niepodległość. 5. Waszyngton i Lafayette. 6. Odkrycie złota w Kalifornji i t. d. Obrazy te wystawione będą z niesłychanym przepychem. Udział w widowiskach weźmie przeszło 300 tancerek.

Szereg widowisk baletowych zakończy się 30 września i sceną „Audytorjum“ obejmie wielkie towarzystwo operowe, złożone z gwiazd pierwszorzędnej wielkości, znanych w całym świecie. Przedstawienia operowe trwać będą do 1 listopada.

Do drugiego teatru „Columbia“, dwaj wzmiankowani powyżej przedsiębiorcy zaangażowali na październik z teatru „Liceum“ w Londynie Irvinga i miss Terry, wraz z ich trupą która cały swój repertuar odegra w Chicago.

W trzecim „Hooley's Theater“ zagości sztuka francuska, mianowicie dawać będzie przedstawienie towarzystwo Coquelina starszego, który zacznie szereg widowisk „Thermidorem“. Dla wzmocnienia towarzystwa zaangażowano panią Hading.

Pozostaje jeszcze czwarty teatr.

Jego losy nie są dotąd zdecydowane i zależą od zezwolenia rządu francuskiego, u którego czynią starania, by Komedja Francuska mogła na miesiąc udać się za ocean. W razie pomyślnego przebiegu rokowań, bardzo być może, iż francuzi osiedliliby się w „Audytorjum“ i dawali przedstawienia na przemiany z trupą angielską. W takim razie, po raz pierwszy pod jednym dachem znaleźliby się i współzawodniczyli z sobą najcelniejsi artyści Francji i Anglii.

Zaczeka...



— Panie gospodarzu, ja mam taką prośbę!...
— No, co pani sobie życzy?
— Mąż powiedział, że jeśli dziś będzie musiał zapłacić za mieszkanie, to mi nie sprawi nowej sukni. Wszak pan gospodarz zaczeka za komorne — nieprawdaż?...

Pieśń królewicza.

Pod pseudonimem Tatjany, królowa serbska, Natalia, ogłosiła niedawno drukiem następujący utwór, zatytułowany »Pieśnią królewicza».

«Wędrowcze! jeśli losy zapędzą cię kiedykolwiek w błogosławione doliny Mezopotamii, których czarodziejskie piękności przypominają podanie, że między Eufratem i Tygrem niegdyś raj się znajdował, usłyszysz tam z pewnością przepiękną pieśń. Młode dziewczyny śpiewają o sercu, co pęka z rozpaczy niewinnemu dziecku, obarczonemu koroną i troską o naród wielki, które pędzi dni w smutku po matce, zabranej mu przez złych ludzi. Smutna to pieśń!

Ciemna i ponura noc skryła w pomroce pałac królewski. Gwiazdy zaszły za góry. Niebo, zda się, płacze gorzkiemi łzami, a drzewa i kwiaty stoją skropione rosą tych łez.

Pod dachem wspaniałego pałacu uwiła sobie gniazdo jaskółka. Piskle codzień oczekuje jej powrotu, a ona przynosi mu pokarm w swym dziobie i do snu kołysze pieśnią, w której brzmi miłość matki.

«Dziecko moje! Ty radość i szczęście moje — świergocze jaskółka. — Cóżby się z tobą stało bez pieszczoty i troski matczynego serca? Czybyś wiedziało, co to szczęście na ziemi?«

Tak szczebiotała jaskółka, ile razy powracała do gniazdka, aby pokryć pisklę swem skrzydłem. I mały ptaszek rósł szczęśliwie na pociechę matki.

Pod tym samym dachem, gdzie bawiła szczęśliwa jaskółka, żył biedny samotny chłopiec, opuszczony przez wszystkich ukochanych, pośród ludzi, którzy wyrwali go z objęć matki. Biedne dziecię milczy, tęskni i cierpi...

I tylko w głuchej ciszy nocnej, gdy zaśnie wszystko co żywe i słychać ledwie szmer liści i pełen tajemniczego czaru szelest traw, dziecię otwiera oczy i w zamyśleniu wsłuchuje się w zamierające odgłosy życia... I tak spędza godziny całe, czując, jak dojmujący ból obejmuje serce, a z ócz płyną łzy czyste, jak na kwiatach rosa poranna — łzy za utraconem szczęściem.

O tej porze wylatuje ze swego gniazda jaskółka i jak czajka krąży około okna. Jej serce matczyne rozumie boleść samotnego, opuszczonego chłopca, któremu wydaje się, że z szumem wichru i deszczem

roszącym ziemię płyną skargi matczyne. Jaskółka szepcze mu wtedy słowa pociechy, ale on zostaje niepocieszony...

— Sam, sam jeden na świecie! — skarży się ze łzami chłopiec. — Boże! co ja zgrzeszyłem i dla czego wszyscy mnie opuścili? Jaskółeczko kochana, ty nie wiesz, co mnie boli? Mam ojca, mam matkę, lecz oboje odemnie daleko. I wokoło mnie nie ma nikogo, coby mnie kochał.

— Płacz, biedne dziecię — szczebiocze jaskółka. — Ciebie otaczają wrogowie, stojący na straży świętego tronu przodków. Serce matki daleko od ciebie i któż natchnie cię męztwem? Płacz i módl się! Tylko Bóg pomódz ci może.

Dnie mijają... I złym ludziom zdawać się zaczyna, że z serca dziecka znikła na zawsze miłość dla matki. Lecz wszystko, co zrobią we dnie — niszczy noc. Twierdzą, że matka zła, nieuczciwa, że kochać jej nie należy...

— Ona jest moją matką — odpowiada dziecię. — I źli ludzie poczynają wtedy badać, kto szczepi w tem sercu uczucie miłości. Kto wszedł z niem w przymierze przeciwko nam? A mała jaskółka, ukryta pod dachem, szczebiocze z cicha: «moje dziecię! moje dziecię».

— Zła, dumna, nie kocha cię i nie warta twej miłości...

— Napróżno, naprożno ta mowa — odpowiada dziecię — ona jest moją matką i powinienem ją kochać...

Złych ludzi znów trwoga ogarnia i znów szukają ukrytego wroga, bo wiedzą, że serce dziecka to ołtarz, a święty ogień miłości szybko samego nieba sięga. I źli ludzie wciąż szukają wroga, nie domyślając się, że jest nim mała jaskółka. A mała ptaszyna z podrosłem pisklęciem uleciała za góry i morza dalekie i schroniła się pod dach wygnanej matki. Zastukała do okna, siadła na jej ramieniu i ze swych skrzydeł strząsnęła na jej lica czyste jak rosa, łzy syna za matką.

I biedne serce matki odgadło, że jaskółka przyleciała ztamtąd, gdzie on cierpi.

— Jaskółeczko kochana! czyś go widziała? Co porabia, czy pamięta matkę?.. — Głos jej przerywają łkania. — Leć, leć i odnieś mu moje łzy!

I jaskółka wraca do starego gniazda...

Dużo dni upłynęło... Z dziecka wyrósł piękny młodzian, lecz płomień miłości dla matki nie wygasł w nim. Zrozumiał, czego żądali od niego źli ludzie... Nastały lepsze czasy. Naród, zamieszkujący czarodziejskie doliny, zwolna zaczął budzić się z ciężkiego snu. Źli ludzie dostrzegli, że koniec ich egzystencji już blizki.

— Tyś król — rzekł do młodzieńca. — Tobie należy się korona przodków, ale my nie damy ci jej, dopóki nie ugasisz w swem sercu płomienia, który wszystko ogarnia. Wybieraj koronę, lub ten ogień święty! Serce i miłość niepotrzebne królowi.

— Mylicie się; od czasu, jak nie mam matki, jestem nieszczęśliwy. Powróćcie mi matkę, a ja wan oddam koronę.

— Korona twoja, a matka będzie z tobą — zabrzmiał nagle potężny głos ocuconego narodu.

I król zamieszkał z matką, proszącą o przebaczenie wrogom.

— Nie możesz wybaczyć im, królu i władzco nasz — brzmiał głos narodu — nie możesz przebaczać tym, którzy oczernili ciebie i nas, którzy rozerwali święty węzeł, łączący matkę z synem. Sam Bóg kary na nich żąda.

— Niech im Bóg sędzią będzie — mówi matka, przyciskając do piersi swego syna.

I toczą się z szumem wody Tygru i Eufratu i biją o brzegi ich fale spienione. Ale dwie siostry: miłość i szczęście, zagościły w domu matki i syna, a błogosławieństwo niebios roztoczyło opiekę swą nad ludźmi. Młode dziewczęta i teraz jeszcze śpiewają pieśń o królewiczu, a z pieśnią tą w powiewie wiosennego wiatru zlewa się szczebiot jaskółek...«

Tak kończy się to opowiadanie królowej, zatytułowane «Pieśnią królewicza«. Przetłómaczono je na wszystkie języki skwapliwie i z niemniejszą skwapliwością było przez wszystkich czytane, bo w legendzie z doliny Mezopotamii, nietrudno odnaleźć aż nadto wyraźne aluzje do współczesnych wypadków w Serbii.

Niekonsekwentny.

Jakże to chętnie, że ów jest bogatszy,
Chudopachołek wszem i wobec przyzna
I tylko chciwie, jako szakal, patrzy,
By się w tym skarbie skryła mu golizna —
Do swego zera — cudzy grosz dobiera...
Choć go katowska wnet czeka siekiera.

Z Krezusem myśli, on durniaczek za-się
Gotów do śmierci wieść zawzięte boje:
Że się rozumem jego nie napasie,
Że każda głowa ma koncepta swoje...
— Bogactw nie bierze — choć mu dają szczerze
W braterskiej, czystej, jak perła ofierze.

Franciszek Lasocki.

Teatr — koncerta — widowiska.

Jedenaste przykazanie, krotochwila w 3-ch aktach, z czeskiego przerobiona przez Śliwińskiego, ujrzała po raz pierwszy światło kinkietów w dniu 9. sierpnia. Jest to najzwyklejsza farsa, mniej dowcipna, jak tego rodzaju francuskich autorów roboty, nie posiadająca prawie żadnej treści i intrygi, a siląca się na komiczne sytuacje.

Artyści nasi robili wszystko, co mogli, ale ponieważ z piasku bicza nie ukręci, więc i talenta naszych artystów, nie potrafiły sztuki uratować. Poprawną grą odznaczyły się panie: Czaplińska, Urbanowicz, Chmielińska i Sznage, oraz panowie: Zboiński, Zawadzki, Walewski, Feldman, Szobert, Trapszo i Stróżewski. *Przygodny.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Fr. L. w L. Jak pan widzi, drukujemy wszystko, co pan nadeśle. Prosimy o więcej prac.

Pan Bar. w Ł. Zapomniał pan o nas..

Szczebiotce. Szczebiotać łatwo w życiu, ale trudniej na papierze...

Nadesłane.

Odznaczona 3 srebrn. medalami przez c. k. minist. handlu z wystaw krajowych

Pierwsza krajowa

FABRYKA LIN KONOPNYCH i DRUCIANYCH

oraz wszelkich wyrobów powroźniczych

Karola Wałkowińskiego

w Krakowie, przy ulicy Pędzichów pod liczbą 17 (Dom własny).

Sprowadziwszy odpowiednie maszyny, wyrabiam liny z włókna manilla do wierceń kanadyjskich.

Poleca Szanownym P. T. Odbiorcom:

Liny transmisyjne do wszelkich maszyn, z podolskich, ruskich manilla konopi i bawełny, każdej grubości i długości, które pełnią bardzo dobrze służbę. Zaplatanie i naciąganie takowych na maszynę będzie przez mego mentora na miejscu wykonane. Nadmieniam przy tej sposobności, że listy uznania za skuteczne działania tych lin po fabrykach są do łaskawego przejrzenia Szan. PP.

Liny drucianne okrągłe i płaskie z styryjskiej lanej stali lub z drutu żelaznego, cynkowanego i niecynkowanego, **zapuszczone płynem, ochraniającym od rdzy.**

Liny do wszelkich budowli i górnictwa z czysto czesanych, długich konopi, wszelkich rozmiarów, **LINY PŁASKIE** różnej długości i szerokości, olejowane i nieolejowane, wykonane ściśle według podanej miary.

Pasy, parciane dukta do elewatorów Wężów do sikawek, Wiaderek do ognia. Przyrządów dla straży pożarnych, do pływalń i zakładów gimnastycznych, SZNURKÓW do chmielu, zapuszczanych na żądanie płynem ochronnym przeciw butwieniu, smarowideł do lin konopnych transmisyjnych i drucianych, **uprzęży dl- koni, pochodni** i t. p.

Liny promowe, z drutu styryjskiego cynkowanego, wszelkich rozmiarów i kombinacyj, lub **z doborowych, zdrowych konopi, olejowane,** wraz z przyborami.

Fabryka dostarcza (5678—4—1)

Kolce ogrodowe druciane,

służące zamiast płotu do ogrodzenia.

Cenniki wysyła się na żądanie franco

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanitu.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—12

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w części popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Fabryka cukierków

pod firmą

Józefa Gerschona

poleca wszelkie gatunki

wybornych cukierków

i sprzedaje takowe częściowo i hurtownie po cenach najumiarkowańszych,

w sklepie **przy ul. Karola Ludwika we Lwowie.**

(5662—4—4.)

Wino samo przez się działa wzmacniająco

NA WŁOSY,

przyżądzone zaś przez Dra Pedrolla w Madrycie, zaiste cuda tworzy. Najuporczywsze wypadanie pod gwarancją ustać musi. **Cena 1 zł. 20 ct.** Prawdziwy włoski sok orzechowy Primaveriego w Rzymie, przeciw siwiźnie **1 zł. 50 ct.** Proszek Hamburski do pozbycia się włosów na twarzy u kobiet **1 zł.**

Skład w Perfumerji FAUSTA we Lwowie ul. Sykstuska l. 2.

(5596—10—7).

Wszystko wyrób krajowy!

Ważne na sezon letni!

Centralny Bazar krajowy

we Lwowie 5652—st.—5

ulica Karola Ludwika liczba 5.

poleca: płócienka i zefiry na ubrania damskie, **wyborne oksfordy na koszule kolorowe,** płótna żaglowe na ubrania i prusznik, **dreliszki na liberję dla służby,** siecie myśliwskie, **chodaczki do polowań błotnych,** sandałki dla dzieci, kobiet i mężczyzn. — **Bieliznę kąpielową, rękawice, ręczniki i płaszcze szorstkie do nacierania.**

Wyborne hamaki ogrodowe.

Siatki do chmielu, wantuchy na chmiel i wory na zboże i na nawozy.

Ogrodowe fotele, kanapki, stoliki i krzesła robotą koszykarską, oraz składane z listewek drewnianych.

Wszystko wyrób krajowy!

Ważne na sezon letni!

Ważne na sezon letni!

Pracownia obuwia

pod Janem Kilińskim

Ferdynanda Muchowicza

zimą i latem, w ZAKOPANEM

poleca wszelkiego rodzaju obuwie, wykonane najdokładniej we własnej pracowni z doborowych materjałów. Polecam również wielki wybór t. z. **warszawskiego obuwia** po najprzystępniejszych cenach. (5685-3-1)

Handel towarów korzennych

RZEPECKIEGO w Jaworowie

utrzymuje na składzie wszelkie towary kolonjalne, wina różnorodne, wódki, rumy, herbatę rosyjską i t. p.

Ceny umiarkowane.

(5686-3-1)

Pod „GWIAZDĄ“

w Zakopanem.

Latem i zimą, urządzona z komfortem restauracja, z wzorową kuchnią. Potrawy zdrowe i smacznie przyrządzane pod osobistem kierownictwem właścicielki, służba uprzejma, ceny umiarkowane.

Polecam się względom P. T. Publiczności, (5687-3-1)

Kościerz, właścicielka restauracji.

Podaję niniejszem do wiadomości Szan. P. T. Publiczności, że

w MLECZARNI mojej,

oprócz doskonałego nabiału, jest zawsze chleb wiejski, Masło i t. d.

Zapewniając, że będzie mojem staraniem, wszelkim wymaganiom Szanownych moich gości zadość uczynić, proszę o liczny udział.

Ł. Koralewiczowa

właścicielka mleczarni

we LWOWIE, przy ul. Teatralnej l. 10.

(5603—6—3).

Każda dobra gospodyni, powinna łączyć rozrywkę z pożytkiem, dla tego zaopatrzyć się powinna w **ramę tkacką**, długą na dwanaście metrów, za pomocą której można wyrabiać w domu **dywaniki** przed łóżka, **chodniki** i inne przedmioty tego rodzaju. Przyrząd jest tak łatwy, że dziecko może się z nim oznajmić. Rama taka z łańcuchem kosztuje tylko **12 złr.**, a można połowę tej sumy otrzymać napowrót od wynalazcy **Maurycego Pollaka**, dawniej w Szczawnicy, a teraz **w Zakopanem** prowadzącego swoje przedsiębiorstwo. **Maurycy Pollak** wyrabia **domowe tkaniny,** podług góralskich wzorów, a także sławne **serdaki** odznaczone nagrodami na wystawie krajowej w Krakowie w roku 1887 i na wystawie gospodarczej i leśnej w Wiedniu w r 1890.

Upraszam o poparcie.

Maurycy Pollak

(5690-3-1) **w Zakopanem.**

Adwokat

Dr. Wiktor Kulikowski

urzęduje **we Lwowie**

przy placu Bernardyńskim l. 10.

(5618—12—8).

Torty, ciasta, cukry, napoje owocowe, konfitury i wszelkie inne wyroby cukiernicze po najtańszych cenach poleca cukiernia, (5688-3-1)

Skowrońskiego w Zakopanem.

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków katalońskich

założona w roku 1877.

L. J. Malewski

we Lwowie

ulica Ormiańska l. 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek, w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i koła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie. — Przestrzegam P. T. Szan. Publiczność przed naśladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców.

5533—12—12.

Nowo otworzona

CUKIERNIA

Jana Pieprzaka

w Tarnopolu,

Urządzona z komfortem i z całą elegancją w najbardziej ożywionej części miasta — poleca wszelkie wyroby cukiernicze przyrządzane **wyśmienicie** i po przystępnych cenach, oraz napoje doskonałe, wszelkiego rodzaju. W lokalu widnym, pięknym i obszernym **znajduje się bilard** dla użytku szanownych gości. Gazety i pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne stanowią obfitą i przyjemną czytelnię.

(5650—4—3)

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA

pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL

ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury

pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5597—12—7)

Ceny umiarkowane stałe.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17